

IRENA KOROLKO

ur. 1927; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, bombardowania Lublina, Ostrowska, Józef Czechowicz, Adolf Jost, mieszkańcy kamienic, Niemcy, łapanka, kolportaż, okupacja niemiecka, życie codzienne

Zbombardowanie kamienic nr 48 i 46 na Krakowskim Przedmieściu. Życie w gruzach

W 1939 roku, dokładnie 9 września, po nalocie niemieckich samolotów na kamienice spadła bomba. Akurat na front kamienicy [48] i również na następną numer 46. Oczywiście budynek spłonął. Kiedy spadła bomba w 1939 roku na front kamienicy nr 48, tuż przy niej, po lewej stronie była pralnia–farbiarnia pana Łabęckiego. Pamiętam, że jedna pracownica tej pralni – pani Maria, była ranna po wybuchu, ale jakoś wyszła z tego. Pani Maria miała na twarzy czarne kropeczki za skórą od prochu, bo to były bomby zapalające. W Kamienicy nr 46 w zakładzie fryzjerskim pani Ostrowskiej zginął Czechowicz. Nie mieliśmy gdzie mieszkać, gdy spłonęła kamienica 48 i 46, więc wróciliśmy [do gruzów kamienicy] jesienią 1939 roku i co ciekawe, ojciec mój oglądając ruiny tej kamienicy odkrył, że zachowało się jedno mieszkanie na parterze, a drugie nad parterem na pierwszym piętrze, oba jednoizbowe. I myśmy, nie mając gdzie się podziać, zamieszkali w tych gruzach. To był gruzy, same gruzy, a my zamieszkaliśmy na parterze w tym jednym pokoju... Natomiast na pierwszym piętrze zamieszkała rodzina przedwojennego dozorca. Pamiętam, że jak bomba spadła to wszyscy uciekali z tej kamienicy prosto na Plac Litewski. Ludzie byli w panice, w strachu. Po zakończeniu tych nalotów, kiedy widzieliśmy, że już płonie to wszystko – uciekaliśmy. Mama, ojciec, wzięli coś w tobołki i poszliśmy piechotą 7 czy 8 kilometrów na wieś, na Wrotków [do dziadków]. Był taki moment, kiedy widziało się na Krakowskim Przedmieściu, na Placu Litewskim ludzi, którzy biegali z miejsca na miejsce. Nie wiedzieli, co z sobą począć. Pan Jost [sąsiad] już nie żył wtedy, bo w 1935 roku zmarł, córki [pani Jostowej] wyjechały. I ta została jedna. I pamiętam, złapała tylko tę jedną, jedyną kołdrę, która była przechowywana w kufrze jako wiano dla córki. Tą jedyną kołdrę złapała i biegła po tym placu z kołdrą, nie wiedząc co począć. Zostawiła 6 pokoi umeblowanych. Później wzięła ją do siebie jej służąca, bo

ona nie miała gdzie zamieszkać. Potem myśmy ją wzięli do tego jednego małego pokoju w tych gruzach. Ona była nam bardzo wdzięczna, a zresztą myśmy się bardzo kochali. Przenocowała parę dni i potem ktoś przyjechał, jakiś krewny spod Warszawy i zabrał ją. W 1940 roku, kiedy mieszkaliśmy w tych gruzach, po mszy świętej w Boże Ciało Niemcy zrobili łapankę na ludzi wychodzących z kościoła. Podjechali samochodami i czekali. W czasie łapanki paru osobom udało się dopaść do naszej kamienicy i schować się w jej gruzach. I oni ocaleli. Zastanawialiśmy się czego Niemcy się bali? Była jedna sytuacja, że wszedł do tych gruzów oficer niemiecki. Mój wtedy ojciec był na parterze. I przyszedł oficer niemiecki, stanął przed oknem, i zaczął pięknie po polsku rozmawiać z moim ojcem. Ale ciekawe było, że ten oficer ciekawie opowiadał ojcu, ale nie o Niemcach hitlerowskich, tylko o zupełnie innych sprawach. O swojej rodzinie, o szkole. Przedtem ktoś przyszedł do ojca i przyniósł ojcu kolportowane gazetki patriotyczne, a za taką ulotkę szło się wiadomo gdzie. I moja mama cichcem te gazetki wrzuciła w piach i baliśmy się wszyscy, czy oficer nie zauważy gazet i próbowaliśmy je zakopać nogą w tym piasku. Baliśmy się. Ale na szczęście nic się nie stało. Mieszkaliśmy tam do roku 1942, bo Niemcy kazali nam to opuścić, nic nie dając za to...

Data i miejsce nagrania	2011-06-14, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Aleksandra Niedziałek
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"